Rok II. Lwów, wtorek 21. stycznia 1908. Nr. 304.

# GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 50 h | mies. z przes. poczt. | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie | 3 K |
| numer pojedynczy | 2 h | numer pojedynczy | 4 h |

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. św. Szymona 2.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

## U nas i na świecie.

Jak zapewniają z wielu stron, rząd centralny

**na czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu nie pozwoli.**

Równe, powszechne, tajne i bezpośrednie prawo głosowania do parlamentu nie przyniosło pożądanych przez pewne sfery owoców. Parlament skonstruowany według nowego prawa nie jest dla państwa pożądanym, tembardziej, że weszły weń żywioły przewrotowe, wichrzące wszędzie, wietrzące żer dla siebie i swoich nzjbliższych w każdej sprawie. A sprawy i interesy państwa u nich nic nie znaczą. Ze strony centralnego rządu wiele trzeba było wysiłku, aby z takim parlamentem dojść do końca w najważniejszych, zasadniczych kwestyach, jak ugoda węgierska, budżet i t. p.

Jest tedy rzeczą godną

**głębokiej rozwagi,**

jak my wewnątrz naszego kraju postąpić mamy, i jaka ordynacya wyborcza najlepiej odpowiadałaby potrzebom naszego narodu. Ogólne jest przekonanie,

**że czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze**

pociągnąć musi za sobą fatalne skutki.

Wszak zarówno jak w parlamencie, żywioły socyalistyczne będą się starały o zysk dla siebie samych, to jest wyraźnie o zysk osobisty: jak godności, wpływy, posady itd. a nie o dobro ludu, którego mienią się reprezentantami. Zresztą wskazywaliśmy już na fakt, że socyaliści pobierają

**zasiłki z Berlina**

i jeśli nam, w naszym Sejmie przyszłoby otwarcie i stanowczo wypowiedzieć swoje zdanie wobec gwałtów pruskich, — Sejm może natrafić na poważną przeszkodę.

Wobec tego nie rozumiemy, dlaczego, wedle jakich obliczeń i danych

**narodowa demokracya żąda powszechnego głosowania do Sejmu.**

Wywłaszczenie Polaków z ziemi ojczystej zostało przez Sejm pruski uchwalone w trzecim czytaniu i

**stało się ustawą.**

Wobec tego prezes Koła Polskiego złożył następującą deklaracyę w Sejmie pruskim:

„Wobec takiego projektu ustawy, jak obecny, który sprzeciwia się konstytucyi i zasadom prawnym w Prusiech i w Rzeszy niemieckiej, który prowadzi do bezwzględnego

**pogwałcenia ludności polskiej**

w Prusiech, który obraża ją i rani jak najgłębiej, jak najdotkliwiej w najwznioślejszych, najszlachetniejszych jej uczuciach przywiązania do gleby ojczystej, który wstrząsa i podkopuje podstawowe prawa społeczeństwa i podwaliny wszelkiego ustroju społecznego i wszelkiego ładu państwowego — wstrzymamy się od dalszego udziału w dyskusyi. Zakładamy tu w obliczu całego cywilizowanego świata uroczysty protest i uroczyste zastrzeżenie przeciw aktowi gwałtu, jaki jest ucieleśniony w tem przedłożeniu. Gorzka i bez-

**Ośm dni pod ziemią.**



litośna krzywda, jaką rząd i większość Izby zadają bezbronnej mniejszości tego państwa,

**zemści się, musi się zemścić sama przez się na jej sprawcach i orędownikach.**

Wypowiedzianą nam obecnie walkę o naszą glebę ojczystą, w której spoczywają kości naszych ojców, do której przywiązane są wspomnienia naszych dziejów i przeszłości, przyjmiemy z nieugiętą odwagą. Świadomość, że walczymy za dobrą, szlachetną, sprawiedliwą sprawę, oraz ufność w Opatrzność Boską, stojącą ponad mocarzami tego świata, doda nam siły i odwagi, abyśmy i tę nową niedolę zwycięsko pokonali. Czem jesteśmy jako naród, tem chcemy pozostać i pozostaniemy."

Śmiało tedy, odważnie i z godnością wypowiedziała się reprezentacya przez usta prezesa Koła polskiego. Z deklaracyi tej czerpiemy otuchę i nadzieję, że naród nasz pod stopą krzyżacką jęczący

**wytrwa, jak nieustraszony bohater.**

Z Petersburga donoszą, że ministerstwo oświaty przedłożyło Dumie propozycyę

**zniesienia kar za tajemne szerzenie oświaty w Kongresówce.**

Jakże to ministerstwo jest obłudne i nieuczciwe! Co to za jednym zamachem pióra gładzi ze świata najskuteczniejszą instytucyę „Macierz polską", aby potem wspaniałomyślnie ogłaszać, że pragnie oświaty wśród swoich poddanych!

W. Marokko na razie spokój. Sułtan Mulej Hafid oświadcza jednak stanowczo, że jeżli mocarstwa europejskie godzić będą na całość jego państwa, to Marokkańczycy walczyć będą do ostatniego tchu w ogłoszonej, „świętej wojnie".

Niepokoje wewnątrz państewek bałkańskich, spowodowały

**akcyę do zarządzenia powszechnej mobilizacyi.**

Wojska tureckie mają się gromadzić w okolicach granicy serbskiej i w wilajetach macedońskich. Okoliczność ta jest dla nas nader ważną, skoro się zważy, że Austro-Węgry są w sprawę bałkańską poważnie zaangażowane.

**Chiny znajdują się w przededniu powstania.**

Ustawiczne rozruchy zamącają spokój do tego stopnia, że przeciw buntownikom wysłano na razie regularne wojsko.

---

## Co dzień niesie?

Przychodzi do administracyi jakiś człowieczek, przedstawia się za pisarza w jednym z tutejszych urzędów, i pyta, czyby niemógł abonować *Gońca* postprenumerando, to znaczy, że będzie nie z góry, tylko z dołu płacił prenumeratę.

— Panie, — mówię do niego — to taka drobnostka ten cent dziennie! A zresztą niema zwyczaju...

— Proszę pana — mówi do mnie ów gość — kiedy ja się teraz żenię i ja wszystko muszę brać na raty, albo z tem zastrzeżeniem, że później dopiero zapłacę. Moja narzeczona niema nic... ani halerza... jeszcze za maszynę u Iwanickiego jest winna. Więc my mebli wzięli na spłaty, pościel i garderobę na spłaty, bieliznę tak samo, nawet buciki i trzewiczki, gospodyni zgodziła się, że będziemy z dołu płacić czynsz, urządzenie kuchenne płatne jest dopiero na Wielkanoc, u rzeźnika mamy rachunek na miesiąc otwarty, to samo w sklepie korzennym, biżuteryę także dostaliśmy na raty, i to nawet za 200 guldenów, obrazy, firanki, dywany i portyery mamy zapłacić kiedy nam się podoba, ale najpóźniej do dwóch miesięcy — jednem słowem wszyscy nam jakoś pomogli do pobrania się i do urządzenia się, a tylko jeden pan redaktor robi nam trudności z taką bagatelą, jak te 25 centów za *Gońca*.

— Widzi pan, ja nie robię i niechcę robić trudności, ale tak myślę, że meble i t. d. są ewentualnie do kochania i do ożenienia się potrzebne, ale *Goniec* niekoniecznie. Pardon, że stawiam panu takie niedyskretne pytanie: dużo będzie pan miał do płacenia miesięcznie na te raty i spłaty?

— No, my niby zobowiązali się tak, że wypadałoby płacić do dwieście koron miesięcznie, ale że ja mam tylko 70 koron dochodu, więc...

— Więc co?

— Więc trzeba będzie jakoś zredukować te spłaty. Temu się da zaliczkę na ratę, tamtego pocieszy, innego nabeszta że okpił, nawet sądem się go nastraszy, i jakoś to będzie.

— Ma pan racyę, jakoś to będzie! Tylko śmiało trzeba iść przez życie. A jeszcze jedno: ile też pan ogółem winien na to wyekwipowanie się do żeniaczki?

— No, wie pan, będzie przeszło 3000 koron.

— Jeżeli nie więcej, to już dobrze. Pan ma osiemset koron rocznie, to do czterech lat wypłaci się pan zupełnie. Proszę przyjąć moje gratulacye szczęścia, pomyślności, błogosławieństwa Bożego, mianowicie błogosławieństwa Bożego, bo to teraz potrzeba nam dzielnych ludzi, takich dzielnych jak pan...

— Dziękuję panu redaktorowi, ja to powiem mojej żonie — kłaniał się ucieszony klient, i zapomniawszy z radości o prośbie, z jaką przyszedł, wyniósł się z administracyi, kontent bardzo z nas i ze siebie samego.

---

## Pan Piotr i pani Agata.

Pan Piotr, majster od szewskiego kopyta, zamieszkały w suterynach, pod scho-

---

ST. POŻAROWSKI. 82

# JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— Co to znaczy do dyabła? Czego ten waryat chce od nas? — spytał Zmoraczewski.

— On jest pijany, ale to nasz dawny znajomy — wystękał ze siebie Tłuściec głosem, w którym kłębiła się mieszanina wszystkich możliwych uczuć. — Pozwólcie mi, ja z nim pogadam, a właściwie my obaj z Brylantem. Chodźcie Trupiszyn na korytarz, chodźcie na słowo tylko...

— Ja na korytarzu niegadam. Zresztą co tu dużo gadać. Oddajcie mi skradzione pieniądze i niech was kat powiesi! Ukradliście mi sześć tysięcy koron. Procenta za dziesięć lat wam daruję. Powieście się, łajdaki!...

Wśród zgromadzonych powstał ruch i wzburzenie.

— Aż sześć tysięcy koron? — odezwały się głosy pełne zdumienia.

— Jeźli nie więcej! — zawołał hardo Trupiszyn.

Tymczasem Brylant, który się dusił na krześle i twarz grała mu wszystkiemi kolorami, przytoczył się do Trupiszyna pijanym krokiem i rzekł jak umiał najdobrotliwiej:

— Słuchajcie Trupiszyn, jeżeli macie do nas jakie pretensye, to mówcie o tem spokojnie i bez impertynencyi. Ja — ja doktor Brylant — gwarantuję wam za wszystko...

— Nie gwarantuj, złodzieju, tylko oddaj, coś wziął.

— Trupiszyn! — Wybuchnął Brylant, mitygujcie się!

— Jak będę miał moje pieniądze, to będę zupełnie umitygowany.

Teraz wmięszał się do rozmowy Tłuściec:

— Tu niema co się kłócić, tylko chodźmy gdzie na osobne miejsce i tam się załatwimy. Wy Brylant i Salo Monder chodźcie też, bo wy sprawę znacie...

I poczęli się zbierać...

— Niech i tak będzie — rzekł Trupiszyn. — Ale to wam mówię, że długo nie będziecie mnie cyganić. Dacie pieniądze i już. Może wam coś opuszczę, a może i nie.

Tymczasem Tłuściec, Brylant i Monder, szybko opuścili pokój, ciągnąc za sobą Trupiszyna. Po chwili wybiegł za nimi i Pacykiewicz.

— Gdzie mnie prowadzicie? — spytał Trupiszyn.

— Gdzie? chodźmy do Graffa na ulicę Zyblikiewicza. Tam można swobodnie pogadać.

— Pal was dyabli! — mruknął Trupiszyn.

W milczeniu, sapiąc tylko gniewnie, doszli na miejsce przeznaczenia i schowali się zaraz w separatce, której okno wychodziło na podwórze.

— Może się czego napijemy, jak za dawnych, dobrych czasów? — spytał ironicznie Trupiszyn.

— Napić się musimy, bo na sucho Graff nam tu siedzieć niepozwoli, ale każdy płaci za siebie — mruknął Tłuściec.

Gdy odprawiono kelnera z zamówieniem, Brylant, ściskając kurczowo brzeg stołu, odezwał się:

— Mówcież teraz, Trupiszyn, o co wam chodzi? czego wy chcecie właściwie?

Trupiszyn siadł na krześle na okrak, biorąc tylne jego oparcie przed siebie, a założywszy jeszcze kapelusz na tył głowy, odezwał się ze straszną pogardą i z jakiemś okrucieństwem w głosie:

— Przychodzę do was, jak do ordynarnych złodziei, którzy mnie całkiem ordynarnie i bezczelnie okradli, abyście mi zwrócili moje pieniądze, bo jak nie, to was wszystkich dziś jeszcze oddam do kryminału.

Brylant wzdrygnął się, a potem blady strasznie, rzekł powoli i dobitnie, naśladując ton Trupiszyna:

— A ja wam mówię, że jeźli będziecie z kryminałem wyjeżdżać, to ja pierwszy udam się na policyę i każę was aresztować jako oszusta, który wyłudził pieniądze od jakiegoś tam handlarza drzewem.

Trupiszyn roześmiał się na całe gardło.

— A cóż to mnie kryminał? Boję się go czy co? Wsadzą mnie i wypuszczą znowu, ale wasze mandaty do parlamentu jak będą wyglądać, hę? Co powiedzą robotnicy, gdy usłyszą, że panowie towarzysze są takie zbiry, takie zbóje? Dla mnie kryminał głupstwo, ale dla was jest on tyle co śmierć, co adieu Fruziu, pisz do mnie na Berdyczów!

— Głupi jesteście, Trupiszyn. My jesteśmy dziś potęgą, i nikt nieuwierzy temu, co taki oberwaniec, jak wy, będzie gadał. Zresztą wy będziecie jedni, a my wszyscy przeciw wam. Ale nie o to chodzi. Powiedzcie, czego chcecie, a może się jakoś porozumiemy i rozejdziemy się w zgodzie.

— Już wam tyle razy mówiłem, czego chcę: oddajcie mi moje pieniądze i niechcę was znać więcej.

(C. d. n).

dami na Zamarstynowie. Żona Agata (kobiety nie z „towarzystwa“ mają często wulgarne imiona i krzykliwy głos.)

Pan Piotr złożył z ukontentowaniem przeczytany *Głos*. Organ wyznawców czerwonego sztandaru, organ bojowników, nożowców, i t. d. Bardzo dużo tam ciekawych rzeczy.

— Posłuchaj Agata, coś ci przeczytam!

— Obendzie się!

(Kobiety nie z towarzystwa nie grzeszą ciekawością). Zresztą niema czasu na ciekawość. Agata praży. (Kobiety nie z towarzystwa nie gotują kolacyi ale zato od czasu do czasu prażą wieczerzę). Zupa kartoflana, lub „galoppzupka“, czarny salceson w gorącym sosie, lub coś podobnego.

Pan Piotr majster od szewskiego kopyta, członek metalowej organizacyi wzajemnego obełgiwania się, niewie, co to intelekt lub porubstwo, nie zna się na onomatopejach ani literaturze wysiadującej u Schneidra branży parnasowców, ale zato siedział dwa miesiące w Brygidkach na Kaźmierzowskiej.

A było to tak:

Onego czasu poszedł na zgromadzenie ludowe w sprawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu. A że wskutek komplikacyi swego organizmu duchowego (towarzysze, mają także organy i organizmy) jest naturą upartą szczególnie w stanie zalanym, (jeśli jest stan kawalerski, może być też i stan zalany) krzyczał na odwrót, t. j. gdy inni krzyczeli „hańba“ „krzywda nam się dsieje“, „krew naszą leją katy“, on krzyczał: „naj żyje“ „na lichtarnię z nim“, „daj mu w pysk“. Przyszło więc do wymiany rąk (towarzysze wymieniają zapomocą nich myśli) i Piotr, majster od szewskiego kopyta, zniszczył komuś garnitur zębów.

Jak powrócił do domu z kryminału, pani Agata sprawiła mu lanie (kobiety nie z towarzystwa nie dają upustu swemu gniewowi, lecz sprawiają lanie.)

A teraz u pana Piotra test szczęście rodzinne. To znaczy: pani Agata bije męża wieczorem, gdy wraca ze szynku Bombacha (5 razy na tydzień). Pan Piotr powiada, iż był na zgromadzeniu; zaś pan Piotr bije żonę rano (7 razy w tygodniu) (Pani Agata zaklina się, iż mu wiary ani niczego nie złamała). A oboje tłuką rachityczne dzieci i chłopaka szewskiego. *(d.)*

## List z Paryża.

*(Mróz w Paryżu. — Jego skutki wesołe i smutne. — Sprawa Lemoine'a. — Łatwowierni).*

Gość nieproszony zawitał do nas i przypomniał swoją obecność 12 stopniami poniżej zera. Takiego faktu, wyjątkowego dla Paryżan, nie można pominąć milczeniem. Wszak to po prostu klęska dla tutejszej ludności. Wyszedłem na miasto i zadziwiłem się jego niezwykłym wyglądem. Na placu Zgody, najady nad studnią wodotryskową pokryły się pancerzem lodowym, a bulwary, zawsze pełne przechodniów, opustoszały zupełnie. Również publiczność zmieniła się wielce. Bogacze w bobrach i ogrzewanych „autach“ kpili sobie z mrozu, ale mniejsi urzędnicy, handlowcy, a szczególnie ludzie bezdomni wyglądali pozacliwie.

Widziałem przechodniów, którzy biegli truchtem, odziani w dwa, a nawet trzy surduty. Chustkami przewiązane mieli uszy, a że chustki owijały zarazem czapkę, więc karykaturzysta mógłby mieć obfite żniwo. A szale, co za szale! Zielone, czerwone, niebieskie szale olbrzymiej długości, gładkie i włochate, jednobarwne, w pasy, w kratkę, pojawiły się na szyi Paryżan, przypominając krakowskie chomąta. Było dużo figur komicznych, ale nawet i na nich widać było ową starą kulturę paryską, która sprawia, że nawet w takich wypadkach ludzie umieją sobie nadać pewien szyk artystyczny. Zdawało się, że ci ludzie mówią: „Jesteśmy komiczni, ale wiemy o tem. To się skończy rychło“. Pomiędzy bezdomnymi, którzy nocować muszą pod mostami, na ławach skwerów, w rowach wałów zewnętrznych, bardzo wielu zginęło, a mnóstwo musiało się udać do szpitalów z powodu silnych odmrożeń. Całe rodziny przybywały do przytułków, zwłaszcza przy ulicy Galande i Grenier-Saint-Lazare. I dopiero podczas tych mrozów spostrzedz można było, ilu nędzarzy jest w bogatym Paryżu.

Bogacze, kpią sobie z zimna i jeżdżą po ulicach w opalanych automobilach. Na „jeziorze“ w lasku Bulońskim mnóstwo osób używało dzisiaj ślizgawki pod otwartem niebem, rzeczy niezwykłej w Paryżu, który musi z reguły poprzestawać na torach sztucznych. Niestety ślizgawka dzisiejsza skończyła się katastrofą, gdyż lód na tej części, którą palikami oznaczono, jako niebezpieczną, załamał się i do wody wpadło około 30 osób, z których kilka utonęło. Winę katastrofy ponosi jakiś łobóz, który ślizgał się na owej przestrzeni. Lód pod nim prysnął i chłopak zaczął tonąć. Uczestnicy ślizgawki z bezpiecznej części pośpieszyli mu na pomoc, a pod ich ciężarem załamała się znaczna przestrzeń lodu. O szczegółach tej katastrofy nie piszę, wiedząc, że mnie wyprzedziła agencya telegraficzna.

Sprawa osławionego fabrykanta dyamentów, Lemoine'a jest wam znaną z telegramów. Wspomnę tylko o znamiennej okoliczności, że teraz jeszcze, gdy oszustwo Lemoine'a bezwarunkowo na jaw wyszło, są jeszcze ludzie, i to nie w ciemię bici, którzy wierzą w jego wynalazek. I tak Normandin, którego Lemoine naciągnął na 100.000 franków, twierdził wobec współpracownika dziennika *Temps*, że Lemoine rzeczywiście posiada tajemnicę wyrabiania dyamentów. Podobnie utrzymuje inna ofiara sprytnego oszusta, Moine, tudzież Jackson. Do tej trójki przybył obecnie lord Armstrong, przebywający obecnie na Cap Martin. „Uważam inżyniera Lemoine'a — rzekł lord Armstrong do pewnego dziennikarza — teraz, podobnie, jak dawniej, za genialnego wynalazcę. Powiodło mu się bez wątpienia wyrabianie“ sztucznych dyamentów“. Lord Armstrong opisywał, w jaki sposób Lemoine wyrabia sztuczne dyamenty i zapewniał stanowczo, że wszelka manipulacya oszukańcza była wykluczoną. Oczywiście sędzia śledczy nie zważa na te głosy i zbiera materyał obciążający i wszelkie dowody winy nowoczesnego alchemika.

## Jak się robi śmietanę?

(Przyczynek do „Kursów magistrackich“).

Spotkałem ją w restauracyi za rogatką. Siedziała blizko pieca, pijąc herbatę z rumem, obok na ziemi w zawiązanej płachcie kosz i kilka blaszanek z mleka.

— Skąd wy, matko? — pytam.

— Z Dawidowa, proszę Pana, wracam z targu do domu.

— Dobrze się wam powodzi?

— Komu się, panie, dzisiaj dobrze powodzi. Mam trochę gruntu, trzy krowy, to człowiek z głodu nie zginie. Podatki wielkie, dzieci w szkołach, uczciwym sposobem dużo zarobić nie można.

— Nieuczciwe zarobki to nietylko grzech ale i niebezpieczne.

— Gdzietam niebezpieczne, proszę Pana, tyle ludzi drugich oszukuje i nic im zato.

— Pewnie myślicie o tem, że dobrze by było dodać trochę wody do mleka.

— Ee, nie, proszę pana, to szkoda zachodu i fatygi, to nie jest żaden interes; najlepiej robić śmietanę, bo duży zysk a nic się nie ryzykuje.

— Fałszywą śmietanę mogą na targu poznać, skonfiskować i jeszcze każą karę zapłacić.

— Bo pan myśli o zarobionej śmietanie, jakby była mąką podbita albo czem innem; taką pewnie, że poznać, ale można robić taką śmietanę, w której nic fałszywego niema. To jest taka śmietana, że jest w niej mało śmietany, a dużo mleka.

— Jakżeż się robi taką śmietanę?

— Całkiem po prostu; to może nawet taki robić, co się na tem nie zna. W Malechowie jest dużo takich bab i chłopów, co nie mają ani gruntu, ani bydła, ot zwykłe chałupniki a przynoszą do miasta robioną śmietanę i śmieją się z głupich państwa, że im tak płacą, jak za rzetelną śmietanę.

— To ciekawe, jak oni tę śmietanę robią.

— Niema żadnej sztuki. Taka baba kupi kilka kwart świeżego mleka, postawi, żeby skisło i zbierze śmietanę, to ma później niby na omastę. Zostanie jej się same kwaśne mleko „posne“, a jak to mleko poruszy, to podejdzie wodą. Wodę odcedzi a to gęste przetrze przez drobne sito i ma takie przetarte mleko, co wygląda jak śmietana, a to tylko same mleko. Do tego dodaje na omastę poprzód zebraną śmietanę, wymiesza dobrze, no i śmietana dla państwa gotowa.

— I od dawna tak oni oszukują?

— Dawniej to się trochę bali, aż tamtego roku zabrali chłopu do Magistratu taką śmietanę, a Magistrat oddał, że dobra, to teraz nic się nie boją i połowa śmietany na mieście jest taka robiona. Teraz nawet szkoda przynosić na targ dobrą śmietanę, bo taka baba da garnek śmietany o szóstkę taniej, a ja swoją muszę zabrać do domu, albo sprzedać po targu przekupce za pół darmo.

— Nie turbujcie się matko, teraz będzie lepiej, bo strażnicy uczą się jak poznawać dobre i złe towary: mleko, śmietanę, mięso, daktyle, krochmal, diachil, to takiej śmietany nie przepuszczą.

— Gadaj Pan sobie zdrów; jak się sam Magistrat na tem nie zna, to co się będzie znał taki strażnik. Ot tumana ludziom puszczają i tyle. *l. k.*

## Klub Centrum.

W piątek 17. b. m. odbyło się w Krakowie posiedzenie wszystkich członków Koła polskiego, należących do Klubu centrum oraz komitetu wykonawczego tego stronnictwa.

Po dłuższej dyskusyi, w której wskazywano dokładnie na położenie w poszczególnych okręgach, uchwalono rozwinąć energiczną akcyę wyborczą pod hasłem encykliki Ojca świętego Leona XIII-go i *motu proprio* Piusa X-go.

Dalej wysunięto obronę interesów włościańskich i robotniczych, których rozwój uznano jako nieodzowny warunek społecznej harmonii wszystkich stanów i zawodów.

W sprawie wyborów sejmowych powzięto postanowienie, które na razie uznano jeszcze za poufne.

Wszyscy zebrani protestowali w sposób energiczny przeciw mylnym pogłoskom, jakoby polskie centrum ludowe rozbiło się. Przeciwnie stwierdzono, że stronnictwo obecnie się silnie skonsolidowało i rozpocznie prace organizacyjne w kraju na szeroką skalę. Wystąpienie zaś paru posłów z klubu w Kole polskiem i w Sejmie nie pociągnęło za sobą wcale następstw dla stronnictwa szkodliwych.

## LWÓW W RYMACH.

(Lwowskie kałuże).

Z zachodu na północ,
Z zachodu na południe
Legły przez Lwów cały
Kałuże jak studnie.

Każda z nich szeroka,
Głęboka i duża —
Rząd domów z jej toni,
Jak ląd się wynurza.

Woda huczy, szumi,
Kotłuje falami —
Niczem Polinerga
Ze swemi wyspami.

Wnet tu wielorybów
Gromada się lęże,
Ćma śledzi, sardynek —
Nawet morskie węże.

Tylko się nie spieraj,
O lwowski narodzie
O to, żeś mocarzem
Największym na wodzie.

Bo gdzie się kto kłóci
I niezgodą sarka —
Tam zaraz zawinie
Pruska marynarka.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W poniedziałek rzym.-kat. Fabiana i Sebast. — gr.-kat. Sobor św. Joana.

We wtorek rzym.-kat. Agnieszki P. M. gr.-kat. Hryhorya Pr.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Sen nocy letniej". We wtorek "Czar walca". — We środę popołudniu „Wesele Wyspiańskiego" — wieczorem „Halka". — We czwartek „Czar walca". — W piątek „Bohaterowie". — W sobotę popołudniu „Skąpiec" — wieczorem „Tannhäuser".

**Colosseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

**Dependance w Hotelu Bristol.** Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

## MIEJSCOWA.

**Sprzedaż pojedynczych numerów „Gońca P."** przeniesioną została z dniem 1 stycznia z ul. Krzywej 6, do sklepu na ul. św. Szymona 2. Jest to uliczka, łącząca ul. Krzywą z ul. Batorego. Nowy lokal zatem znajduje się o kilkanaście kroków tylko od dawnego.

**Przybywanie dnia w styczniu.** Z Nowym Rokiem przybyło dnia o 6 minut, 6. stycznia o 13 minut, w końcu zaś stycznia przybytek jest już znaczny, bo wynosi 1 godzinę 16 minut. Stare rolnicze przysłowie mówi: „Na Nowy Rok dzień jest dłuższy o krzyk koguta, na Trzech Króli o skok jelenia, na Sebastyana o godzinę całą", ale zauważa się to dopiero dnia 2. lutego. Ma to swój powód w tem, że w ciemnych, śnieżystych dniach zimowych przybytku dnia tak dalece nie widzi się. Zegary też nasze nie zgadzają się z czasem słonecznym. Zegar pokazuje godzinę matematycznie, dokładnie, ale dzień astronomiczny jest inny. W czterech tylko dniach w roku, tj. 14. kwietnia, 14. czerwca, 31. sierpnia i 23. grudnia nasz zegar zgadza się dokładnie z zegarem słonecznym.

**Niemiłe śniadanie.** Grzegorz Andruszko idąc wczoraj rano do służby, wstąpił na śniadanie do szynku przy pl. Gołuchowskich. Do pijącego piwo przystąpił Józef Marczak, czeladnik szewski i w takiejże pasyi uderzył Andruszka halbą, rozcinając mu prawy policzek. Za ten czyn szewski osiadł Marczak pod „krukiem."

**Liga dla zwalczania handlu dziewczętami.** Dnia 20-go b. m. odbędzie się w małej sali magistratu Walne Zgromadzenie członków, powstającego Lwowskiego Oddziału Ligi dla zwalczania handlu dziewczętami, wraz z Biurem ochrony kobiet. Początek o godzinie 7-mej wieczorem. O liczne przybycie członków uprasza tymczasowy komitet.

**Święto Jordanu.** Ze zwykłym, coroczny ceremoniałem i okazałością odbyła się wczoraj przedpołudniem ruska uroczystość Jordanu, czyli święcenia wody. Zdaje się, że dzięki przykrej aurze i odwilży publiczność nie jawiła się tak licznie jak lat poprzednich. Procesyę, wyszłą z cerkwi przy ulicy Krakowskiej prowadził mitrat ks. Bielecki, u studni przy zbiegu ulicy Krakowskiej a Rynku nastąpiło poświęcenie wody. Udział w uroczystości jak zwykle wzięli przedstawiciele władz autonomicznych, rządowych i wojskowych.

**Konsulat duński we Lwowie.** Wiedeńskie dzienniki donoszą, że król Danii dał swoją aprobatę na utworzenie konsulatu duńskiego w naszem mieście i zamianował konsulem architekta Alfr. Zacharjewicza, który jako urodzony z Dunki, po dziś dzień z ojczyzną swej matki w ścisłych pozostaje stosunkach.

**Nasz reporter pisze:**

O włos, a byłaby Szan. Redakcya zmuszona pomieścić naczelny artykuł w czarnych obwódkach z powodu niedoszłej śmierci, niedoszłego nieboszczyka reportera. Oto... topiłem się, tak się strasznie topiłem, że mnie aż straż pożarna na dnie morskiem poszukiwała. To morze płynęło sobie całą sobotę i niedzielę po naszym Lwowie i nawet magistrackie kanały okazały się grochem rzuconym na ścianę. Więcej z ludzi nikt się nie topił, tylko zawaliła się jedna kamienica przy ul. Dominikańskiej l. 5. Tam proszę Szan. Redakcyi, deszcz zrobił sobie dziurę w dachu i zrobiło się na strychu Martwe jezioro. Potem to jezioro zrobiło sobie dziurę w suficie i popłynęło na głowy lokatorów. Tam właśnie się topiłem, ratując jakieś piękne panie, które woda gwałtem chciała unieść do morza Bałtyckiego. Ale ja je wyratowałem i teraz, kto wie, czy mi nie wypadnie z którą się ożenić. Jak mi Szan. Redakcya w tej materyi radzi?

Czy Szan. Redakcya tańczy bostona? Co to za boski taniec! Bierze się „kubitę" pod ziobra fest, aż trzeszczy i goni się z nią po sali naokoło, jak konie w kieracie. Potem się idzie do bufetu na piwo, albo limoniadę i tak dalej do rana. Potem się ma przez cały dzień katzenjammer i je się plastry cytryny. Ja bardzo lubię takie przyjemności karnawału.

Donoszę Szan. Redakcyi, że stawiam swoją kandydaturę do Sejmu. Mnie bo się już sprzykrzyło wycierać kąty po galeryi i należy mi się teraz miejsce na sali sejmowej obok hrabiów i socyalistów. Niewiem tylko, do którego stronnictwa się zapisać. Każde powiada, że odbuduje Polskę, samo na własną rękę. Ciekawym więc ile tych Polsk będzie. Narodowo-demokratyczna, ludowa, centrowa, uniowa, konserwatywna, socyalistyczna, syonistyczna, hajdamacka, hudecowska, breiterowska itd. Ile to bereł i tronów będzie do dyspozycyi! Możeby mnie tak przypadkiem obrano królem? Spodziewam się, że teraz Szan. Redakcya, gdy takie mam szanse, nie odmówi mi zaliczki. Maseczki na ostatniej reducie wyłudziły odemnie ostatni halerz na bukiety i koniaki. Na czarnej giełdzie nie udało mi się nic wskórać. Oj ciężkie czasy. I skąd ja wezmę fundusze na kupno głosów i gażę dla hyjen wyborczych?

**Delirysta,** wirylista, dekabrysta i t. d. są to zapewne pojęcia znane naszym czytelnikom. Delirysta jest czemś nowem, i oznacza męża na *delirium tremens* cierpiącego.

Po tem wyjaśnieniu możemy przystąpić do rzeczy. Ekspress N. N. (nazwiska niechciał podać, aby „nie stało w *Gońcu*") spoiwszy swą duszę alkoholem, wpadł w zapał aktorski. A działo się to na ulicy Kamińskiego. Tam więc wymachiwał rękami, klękał, przybierał tragiczne pozy, pytał przechodni strasznym głosem „być czy nie być?" udawał to Otella, to znów króla Ryszarda, bo krzyczał, że da cały majątek za kieliszek wódki.

Przechodnie z początku z wielkiem zainteresowaniem śledzili grę anonimowego artysty, odzywał się nawet tu i tam aplauz, ponieważ jednak N. N. niechciał swej roli skończyć i ustawicznie ją bisował, więc zjawiła się karetka Pogotowia i odwiozła go do szpitala, gdzie lekarze skonstatowali u przywiezionego im pacyenta *delirium tremens*.

**Z miasta.** Smutek i żałość zawisły w sobotę nad miastem. Popołudniu począł mżyć najzwyklejszy kapuśniaczek, dokuczliwe i przejmujące zimno mroziło członki. Srebrne puchy śniegu poczęły niknąć z przerażającą szybkością, w podmuchach silnego wichru sypać się począł z okiści drzew biały deszcz śniegu. A deszcz rzęsił... rzęsił... Do wieczora powstały jeno brudne kałuże a na brukach mokra powłoka lodu. Nie było też żadnego prawie życia na ulicach jak zwykle. A-B nie cieszyło się codzienną frekwencyą... każdy zamknął się w mieszkaniu przy ciepłym piecu — w kawiarniach zato i restauracyach aż tłumno. Późno dopiero wieczorem poczęły dorożki zwozić na przeróżne wieczory i wieczorki, a zabawy taneczne spragnionych zapomnienia o codziennych troskach, pragnących nieco upojenia, słodyczy, radości. A więc tańce! A było ich tak w sobotę jak i w niedzielę podostatkiem. Przy dźwiękach „Usta milczą, serce śpiewa", w rozkosznem przegięciu a słodkich objęciach topniał chłód i ginęła nuda... w źrenicach rozpłomieniona gorącość, krew zatętniła w żyłach... A więc wesele, choć raz w życiu, a potem, ot, co Bóg da, będzie!

Nastała niedziela... Nocny mróz osuszył nieco miasto... Z za mglistych chmur wyjrzało schorowane, anemiczne słońce. Jordan, wiec rodzicielski... Dwunastówka... Mimo błota, brudnej „kaszy" miasto wyglądało odświętnie... Popołudniu: teatr, colosseum, kinoteatr, wieczorki styczniowe, rendez-vous. — Ku wieczorowi mróz ściął uliczne kałuże, stężały bajury... mokre chodniki pokryła kryształowa, zdradliwa powłoka gołoledu... Jak sięgnąć okiem, długa, szkląca się, ślizka i twarda tafla lodowa. Ludzie idą jakby na szczudłach, z rozczapierzonemi rękami, ze strachem w sercu... chwiejni, bojący się. Ówdzie krzyk... ktoś upadł... tam ktoś rękę zwichnął, to znów jakiś członek nadwerężył. Rzecz nie do śmiechu. Piasku nie ma, ulice nie posypane... a więc zacny obywatelu, bacz sam na całość swego życia i bądź ostrożnym. A trzeba było wczoraj być rzeczywiście ostrożnym, bo dużo ludzi, najpierw szymi chodnikami spieszyło wieczorem... i ruch był bardzo znaczny... Około jedenastej cichość padła niezwykła niedzieli na pełen modestyi i cnoty gród pełtwiański... tu i ówdzie głucho zaturkotała dorożka... z knajpy wypadł rozbawiony obywatel... jeno długie tafle lodowe ulic i bulwarów

lśniły srebrnawym odblaskiem w promieniach chłodnego miesiąca. *(d.)*

**„Na rozdrożu“.** Aktualną tę sztukę, osnutą na tle obecnych stosunków robotniczych i zawziętej agitacyi socyalistycznej, odegrali wczoraj amatorowie-terminatorowie ze stow. św. Stanisława Kostki w swoim lokalu. Rzecz, napisana udatnie, jest wierną kopią prądów, nurtujących wśród robotników. Amatorowie grali bardzo dobrze. Wśród obecnych widzów byli ks. arcybiskup Bilczewski i ks. biskup Bandurski.

**Spacer po gzymsie.** Józef Lis, służący Pogotowia ratunkowego idąc wczoraj do szpitala powszechnego, spostrzegł na gmachu szpitalnym jakiegoś chorego, raczkującego po gzymsie II-go piętra. Zawołał więc na niego, aby nie skakał. Chory jednak w przystępie maligny zagroził, że jeśli nie przyniosą mu drabiny, wyskoczy. Lis więc dał znać portyerowi i polecił, przynieść cztery prześcieradła, równocześnie zaś nadeszli dwaj pompierzy, Witwicki i Thier, obecni przypadkowo w szpitalu. Ponieważ klucza od drzwi strychowych nie można było znaleźć, wywalili strażacy drzwi dźaganem. Thier spuścił przez dymnik na gurtach Witwickiego, który ujął chorego w pół i zniósł go po przyniesionej drabinie na dół.

**Samobójstwo redaktora „Gońca Polskiego.“** Socyaliści rozpuścili wczoraj pogłoskę, że „redaktor Brandowski w łeb sobie strzelił.“ Byłoby to bardzo interesujące, gdyby było prawdziwe. Redaktor nasz chciał to wczoraj faktycznie zrobić, ale przypomniał sobie, że 1. lutego jest reduta teatralna w Filharmonii, a co piątku ryba po żydowsku u Zehnguta, więc schował na razie rewolwer do szuflady, obiecując sobie solennie spełnić akt automordu po rybie i po reducie.

Socyaliści rozpuścili tę pogłoskę na trzeźwo, i poczęli najpierw pić po szynkach dla manifestacyi, aż upiwszy się, uwierzyli w nią sami i pili już z rzetelnej uciechy. Redaktor nasz boleje nad tem mocno, że swem pojawieniem się dziś rano między żyjącymi sprawił socyalistom *Katzenjammer.* Ale bo zresztą sami mogli mieć na tyle zastanowienia, że karnawał nie jest porą odpowiednią do samobójstwa. Widocznie wczorajsza odwilż w połączeniu z alkoholem rozmiękczyła towarzyszom mózgi.

**Z teatru.** Reżyserem sceny lwowskiej w miejsce pana Wostrowskiego, został pan Józef Nowacki.

**Niebezpieczny meteor.** Na nieboskłonie lwowskim pojawiają się dwa gatunki meteorów: płynne i stałe. Pierwsze mają postać wody, pomyi lub i czegoś gorszego jeszcze, wylewanych z okien na ulicę. Na zjawisko meteorów stałych składają się kominy, cegły, grymsy, a nieraz nawet i całe kamienice. Wczoraj atoli obserwowaliśmy nowe zupełnie zjawisko: na głowę pani E. C. spadł przy ul. Halickiej 19, szyld i skaleczył ją w ciemię. Z obserwatoryum magistrackiego oczekujemy wyjaśnienia tego zjawiska.

**Z Opery.** (*Lohengrin z p. Aleksandrem Bandrowskim.*

Wczoraj rozpoczął się szereg gościnnych występów p. Aleksandra Bandrowskiego, a z nimi cykl oper wagnerowskich.

O p. Bandrowskim, naszym znakomitym śpiewaku, jedynym może z polskich przedstawicieli wzorowych wagnerowskich partyi tenorowych, nie potrzebuję się rozpisywać.

Z przyjemnością tylko skonstatować muszę, że okazał Lohengrinem doskonałą dyspozycyę głosową, która oby mu chciała stale u nas towarzyszyć.

Z innych postaci wysunęła się na I-szy plan Irena Bohuss w roli Elsy jak zwykle w tej partyi dystyngowana i sympatyczna.

Pani Wisting w roli Ortrudy okazała dużo zrozumienia dla tej trudnej partyi.

Z panów, Ludwig jako hrabia Telramund, był wprost znakomitym, jego siły wokalne znalazły doskonałe pole popisu.

I inni soliści trzymali się doskonale, natomiast całość chromała ustawicznie a zawdzięczać to mamy chórom, które rwały się ustawicznie i popadały w dysharmonię z orkiestrą.

Nieźleby było zająć się nimi więcej, zwłaszcza, że muzykalna nasza publiczność po uczynionych jej przez Dyrekcyę obietnicach robi sobie wielkie nadzieje na nowy sezon operowy r. 1908. *L. B.—r.*

**Niebezpieczna nieuwaga.** Michał Rządka, zamieszkały przy ulicy św. Józefa 2, wypił przez nieuwagę zamiast wody szklankę karbolu. Ponieważ jednak po wypiciu karbolu bardzo się skrzywił, więc żona jego chcąc spróbować, co za płyn mieści się w szklance, napiła się go także i poparzyła sobie język. Zawezwano Pogotowie, które obu małżonkom przepłukało żołądki.

## Z KRAJU.

**Napady bandyckie** mnożą się znowu w Warszawie. W ostatnich dniach dokonali bandyci niezliczonych napadów na składy w ul. Wroniej, Żytniej i Ogrodowej. Onegdaj około godziny w pół do dziewiątej wieczorem wpadło do składu wędlin Byszewskiego trzech bandytów, krzyknęli: „ręce do góry“ i skierowali się do kasy. Kasyerka, Marya Byszewska wzięła z kasy trochę pieniędzy, wybiegła na ulicę i krzyknęła „bandyci“! Usłyszał to 19-letni pomocnik stróża Onufry Głodek, wbiegł do sklepu, powalił jednego z bandytów na ziemię i począł go dusić. Drugi bandyta widząc to, przyłożył Głodkowi rewolwer do głowy i zastrzelił go na miejscu. Bandyci zapalili papierosy, zabrali zawartość kasy, wyszli spokojnie ze sklepu i zmieszali się na ulicy z tłumem.

**Kolejarzom w Przemyślu** tak przemówił skutecznie do przekonania ich „dobrodziej“ dr. Liebermann wraz z zacnym kompanem tow. Moraczewskim i tak się zachwycili ich dyetami poselskimi i ogromnym workiem słodkich, nigdy niezisczalnych obietnic przywiezionych z Wiednia, gwoli nawrócenia buntujących się kolejarzy, że w kilka dni po sławnem zgromadzeniu w „Narodnym domie“ — urządzili poufne zebranie reprezentantów wszystkich kategoryi służby kolejowej. Na to zebranie zaproszono na referenta „kochanego“ przez socyalistów „Nazyerowicza“ delegatów „Samopomocy“ p. Krzysztofowicza, który tak wymownie przekonał delegatów o znakomitej działalności towarzyszów, że jednogłośnie uchwalono założenie filii „Samopomocy“ w Przemyślu i w celu zorganizowania szerszej akcyi, wybrano komitet ściślejszy.

Dla wiadomości kolejarzy przemyskich podajemy, że tymczasowy prezes komitetu p. Szponar, przyjmuje zgłoszenia na członków ogólnej, krajowej i bezpartyjnej organizacyi, zanim obszerniejsze zgromadzenie wybierze stały wydział filii.

**Kolejarska organizacya „Samopomoc“** zwołała na niedzielę 19-go b. m. w Krakowie V. zwyczajne Walne Zgromadzenie członków przy licznym współudziale delegatów z całego kraju.

Ze Lwowa przybyło 14 delegatów. Między zapadłemi także uchwałami powzięto postanowienie, by z dniem 1-go lutego b. r., Organizacya „Samopomoc“ rozpoczęła wydawnictwo własnego pisma pod tytułem „Krajowy kolejarz“ a to z tego powodu, że dotychczasowe pismo *Nowy kolejarz* należy do masy spadkowej po ś. p. jego założycielu Wiktorze Bachowskim, z którego to tytułu mogła być „Samopomoc“ narażoną na znaczne straty materyalne.

Główny Zarząd „Samopomocy“ wzywa na podstawie tej uchwały wszystkich członków, ażeby od dnia dzisiejszego wszystkie listy i przesyłki pieniężne adresowali nie do *Nowego Kolejarza,* lecz do Krajowego Kolejarza lub do „Samopomocy“ w Krakowie. Bliższych wyjaśnień udzieli Zarząd zapomocą osobnej odezwy.

## ZE ŚWIATA.

**Świecące ptaki.** Wielkie zainteresowanie wywołało w Norfolk pojawienie się świecących ptaków nocnych, szczególnie sów. Fosforyzują one tak silnie, że gdy nizko latają, uważać je można za lampy acetylenowe u rowerów. O ich istnieniu prawie nikt tam nie wątpi, widziało bowiem świecące ptaki wiele osób, i między innymi zupełnie godni zaufania ludzie, którzy opisują je dokładnie. Zjawisko podobne pojawiło się jeszcze w roku 1892. Widziano wówczas i opisywano wielokrotnie mewy morskie, które w nocy fosforyzowały, co służyło im do połowu ryb w porze nocnej.

Wśród osób, które o tych ptakach w Norfolk donoszą, znajdują się także sir T. Digdy Sigott. Zjawisko to narobiło w Norfolk wielkiego rozgłosu i dało powód do wielu żartów i dowcipów.

Przed kilku dniami urządzał pewien właściciel posiadłości wiejskiej bal w Sgerigham. Około północy usłyszano w ogrodzie w głębi parku krzyk sowi, który dobiegł do uszu bawiących gości. Na krzyk ten wszyscy wybiegli na balkon i w rzeczywistości spostrzeżono na szczycie starego dębu świecącą sowę.

Kilku z mężczyzn złożyło się natychmiast do strzału, aby ją postrzelić i złapać. I to udało się im. Strzał strącił ptaka wśród ogólnego tryumfu z drzewa na ziemię. Radość jednak nie trwała długo. Skoro sowę podniesiono pokazało się, że była wypchana i pociągnięta fosforem.

Wiara w świecące ptaki od tego czasu została przynajmniej w Sheringham mocno zachwianą.

**Ośm dni pod ziemią.** W Pensylwanii wskutek wybuchu gazów zawalił się szyb, który pogrzebał w ten sposób kilku robotników. Z trudem udało się wśród gruzów spuścić do nich rurę metalową i tą rurą przez ośm dni pompowano im powietrze i spuszczano jedzenie. Po tym czasie dopiero rozkopano gruzy i wydobyto górników w bardzo osłabionym już stanie.

**Kinematograf w usługach medycyny.** Wielokrotnie próbowano już zastósować momentalne zdjęcia fotograficzne z osób chorych, przy konsultacyach lub operacyach, i zebrano sporo materyałów do studyów, szczególnie chorób nerwowych. Doświadczenia dowiodły, że skutkiem utrwalenia przelotnych a charakterystycznych zmian

w rysach twarzy u takich chorych, psychiatrzy zdobyli sporo wskazówek i danych, do rozpoznawania choroby. Te same usługi oddają momentalne zdjęcia w zakresie chirurgii. Już przed laty dziesięciu znany profesor paryski dr. Doyon stósował fotografię w trudniejszych operacyachw tym celu, aby na fotografiach tych demonstrować słuchaczom technikę chirurgiczną. — Obecnie momentalne zdjęcia zarówno z nerwowych chorób i obłąkanych — jak i z pacyentów poddawanych operacyom chirurgicznym, praktykowane są już niemal we wszystkich większych klinikach europejskich.

**Wygodne pociągi.** Postęp amerykański w dziedzinie kolejowej ma dwa wytyczne cele. Jednym jest jak największa szybkość pociągów, drugim jak największa wygoda podróżnych. I w jednym i w drugim kierunku osiągają Amerykanie zdumiewające wyniki. W ostatnim czasie „New York Central Lines" reklamują niezmiernie" swoje" pociągi krążące między Nowym Jorkiem i Chicago i między Nowym Jorkiem i Saint Louis. Wedle relacyj pism amerykańskich pociągi te są istotnie ostatnim wyrazem wygody i komfortu. Wszystkie wozy są oświetlone elektrycznie, oprócz lamp zwykłych są w czytelniach umieszczone lampy stojące, które można podnosić lub zniżać, stosownie do upodobania czytającego.

Dopóki pociąg stoi na stacyi, jest stale połączony z miejscową siecią telefoniczną, podróżni więc mogą nie wstając z miejsca, reklamować zapomniane rzeczy, załatwiać interesy i t. p. Dotąd nie wynaleźli jeszcze Amerykanie sposobu telefonowania z pociągu będącego w ruchu, ale szereg techników wytęża ciągle usiłowania w tym kierunku. Nowe pociągi stanowią jakby zamknięte w sobie miasteczko, zorganizowane na najbardziej europejską modłę. Bogata biblioteka zapewnia podróżnym lekturę, maszyny do pisania służą do prowadzenia korespondencyi, na żądanie można też dyktować stenografowi.

Osobne przedziały zajmują łaźnie, połączone z zakładem pielęgnowania rąk i upiększania ciała. Kąpiel słona kosztuje tylko trzy korony, *manicure* tę samą cenę. Obok oddział krawiecki, gdzie odprasowywuje się ubrania, tak, że podróżny może wyjść z pociągu równie czysty i strojny jakby wychodził prosto z domu. Oprócz zakładu fryzyerskiego ma pociąg i własną pocztę, która załatwia wysyłkę listów, napisanych podczas drogi, i wydaje pokwitowania na listy polecone i pieniężne. Nowe pociągi należą prawie do najszybszych w Ameryce, a mają i tę wielką zaletę, że kursują z punktualnością zegarka.

**Brylantowe oszustwo.** W ostatnim numerze podaliśmy szczegóły tyczące się paryskiej senzacyi w sprawie oszustwa inżyniera Lemoine'a przez wyrabianie i sprzedawanie za krociowe sumy sztucznych dyamentów. We wniesionym przeciwko niemu procesie nastąpił niespodziewany zwrot. Oto lord Armstrong, bogaty fabrykant, w interwiewie z pewnym dziennikarzem, oświadczył, iż on wierzy w prawdziwość eksperymentów Lemoine'a i uznaje za ogromnie wartościowy jego tajemniczy wynalazek i tajemniczy dokument, znajdujący się w Union-banku. Twierdzenie swe opiera tem, iż był naocznym świadkiem prób inżyniera, że własnoręcznie budował piec, przeznaczony do doświadczeń, że sam wsadzał w tygiel masę, wynalazku Lemoine'a, którą sproszkowaną osobiście mieszał. Nie może być mowy o żadnem oszustwie twierdzi lord, Lemaine, zdaniem jego jest geniuszem, odkrywającym „mądrości kamień".

Armstrong pokazywał również dziennikarzowi dyament, wynik prób Lemoine'a, wartości 25 fr. (!) za jeden karat. Żona Lemoine'a wraz jego adwokatem powróciła na odbycie się procesu świeżo z Londynu, upewniwszy się, iż dokument tajemnicy inżyniera, z Union-banku wydanym nie będzie.

**Sam się osądził.** Dyrektor Kasy pożyczkowej w Mannheimie, Mayer, sprzeniewierzył 37.000 mrk. i zniknął na razie. — Wczoraj dopiero znaleziono ciało jego w poblizkim lesie; zadał on sobie śmierć rewolwerem. W kieszeniach zmarłego znaleziono 9 mrk. gotówki. Mayer padł ofiarą spekulacyi giełdowych.

**Zabrakło trumien.** O pożarze opery w Boyertown (Pensylwania) nadchodzą straszne szczegóły: Liczbę ofiar oficyalnie podano na 160; tymczasem jest ona znacznie większą.

W teatrze znajdowało się podczas przedstawienia 700 osób, głównie dzieci i osób poniżej lat piętnastu. Dotąd zgłosiło się tylko 300 osób, ocalonych z pożaru, zachodzi więc obawa, że jeszcze bardzo wiele zwłok znajduje się pod gruzami.

W Boyertown zabrakło trumien, tyle osób chować miano. Pożaru teatru opanować nie było można, bo akcya ratunkowa z powodu zupełnego zniszczenia przyrządów pożarowych była w pierwszej chwili wręcz uniemożliwioną.

**Ukamienowany nauczyciel.** Pisma budapeszteńskie donoszą z Marmarosz-Szigetu: W gminie Paloszenetem zamordowany został gr. kat. nauczyciel Aleksander Bokoteg przez chłopów rumuńskich. W liczbie 20 napadli go w szkole, wywlekli na ulicę i ukamienowali go. Gdy się podniósł i usiłował uciec, jeden z napastników zastrzelił go. Dotychczas aresztowano 30 osób.

**Zabłąkany granat.** Z Berlina donoszą, iż podczas ćwiczeń artyleryi na strzelnicy pod Tegel, jeden granat przeleciał daleko poza cel i trafił w mały domek wiejski w miejscowości Saatwinkel. Domek został prawie zupełnie zburzony, z ludzi jednak nikt nie ucierpiał, gdyż przypadkowo nikogo w domu nie było.

---



---

## TELEGRAMY.

### Br. Beck chory.

*Wiedeń.* Prezydent gabinetu bar. Beck zachorował na influencę i na polecenie lekarzy położył się do łóżka.

### Nowy dyrektor kolejowy.

*Wiedeń.* Cesarz mianował posiadającego tytuł radcy rządowego, zastępcę dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie Gustawa Geyera dyrektorem kolei, a starszego inspektora Juliusza Bittnera zastępcą dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie. Przy tej sposobności nadał cesarz p. Geyerowi tytuł radcy dworu, a p. Bittnerowi tytuł radcy rządowego.

### Pojednali się.

*Praga.* Między konserwatywną a wierno-konstytucyjną większą własnością przyszedł do skutku kompromis wyborczy, oparty na tych samych podstawach co kompromis z przed 6 laty. Na podstawie tego kompromisu z 70 mandatów konserwatywnych większa własność otrzyma 49 mandatów, a wiernokonstytucyjna 20 mandatów.

### Wojna święta.

*Paryż.* W ministerstwie spraw wewnętrznych, odbyła się narada ministeryalna w sprawie organizacyi policyi w Marokku. Ostatecznych uchwał nie powzięto.

*Paryż.* Według depeszy zastępcy francuskiego w Fezie, odczytane wczoraj w głównym meczecie pismo sułtana Abdul Azisa, nazywające zwolenników Mulej Hafida buntownikami, zrobiło na ludności wielkie wrażenie, szczególnie zaś zapewnienie Abdul Azisa, że zdoła buntowników w krótkim czasie poskromić.

Pocztowe urzędy europejskie w Fezie urzędują bez przeszkód. Mieszkańcy w Marakesz i Fezie, przyjmują przychylnie organizacyę policyi w Marokku.

### Cholera.

*Stambuł.* Na jednem z przedmieść tutejszych stwierdzono 8 wypadków podejrzanych o cholerę.

Według depesz z Mekki umarło tam dotychczas na cholerę 504 osób.

W Gedah zmarły dwie osoby na dżumę, a dwie zachorowały wśród objawów cholery.

### Dalsza ofiara.

*Łódź.* W sobotę w południe jakiś nieznany człowiek zastrzelił właściciela fabryki Jakóba Rosenblatta w chwili, gdy on wychodził z domu.

### Katastrofy.

*Paryż.* Wskutek mgły najechały na siebie w Vitrix sur Seine dwa wagony kolei elektrycznej, 40 osób odniosło rany.

*Charleroi.* W niedzielę popołudniu koło godziny 5-tej, nastąpiła w kopalni węgla eksplozya gazów wybuchowych w głębokości 800 metrów, przyczem 6 robotników zginęło, a 25 odniosło rany.

---

## Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

## DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

**I. galic. Biuro pracy** Rynek 16, I. piętro, poleca wszelką doborową służbę, kucharki, pokojowe, klucznice, bony, nauczycielki, ekonomów, leśniczych. III

**Książki szkolne używane** sprzedaje i kupuje najrzetelniej katolicka antykwarnia STANISŁAWA KÖHLERA we Lwowie ul. Batorego 28. 109

**Drogista** z Królestwa Polskiego poszukuje posadę do droguery albo do apteki do laboratoryum 18-letnia praktyka. Adres Franciszek Krochmaluk ul. Ormiańska l. 25. x

**Nowość!**
Każdemu, kto zwróci próżne torebki papierowe z kupionej w moim handlu 15 klg. kawy palonej, daję jako premię jeden prześliczny plastyczny obraz święty (imitacye metalowej płaskorzeźby) według dozwolonego wyboru gratis. LEONARD SOLECKI we Lwowie przy ul. Batorego 2. 108

**Suczka** czarna — szpic łapki końce białe, prawa przednia do kolana, skradziona we czwartek, ktoby co wiedział niech doniesie za wynagrodzeniem. Grodecka 31, maszynista. 107

**Bona** w średnim wieku do odprowadzania panienek i szycia potrzebna. — Dąbrowskiego 9. 106

**Młodość twarzy!**
można osiągnąć jedynie przez masowanie nowym systemem. Równocześnie wykonuje wszelkie masowanie częściowe. Warszawska dyplomowana masażystka. Adres poda Administracya Gońca. 83

**Mechanik** — człowiek starszy, żonaty, obznajomiony z prowadzeniem warsztatu mechanicznego maszyn parowych, gazowych, elektrycznego oświetlenia poszukiwany. Zgłoszenia Tadeusz Bochdan, o. p. Milatyn Nowy. 90

**Rutynowana** i koncesyonowana masażystka poszukuje massażu za umiarkowaną opłatą. — Oferty do Administracyi Gońca, Podwale l. 7, dla Masseurki. 80

**KUCHENNE**
**kompletne wyprawy po 15 i 25 zlr. Kredens, Stół, Krzesło, Ławka, 2 stolnice, Szlaban, Praczkarka, Prasowaczka Maglarka, Stołeczek Walek tylko w stolarni Karola Mydlarskiego Lwów, Łyczaków 39 d.** 47

**Panna** inteligentna, miłej powierzchowności z małym posagiem wyjdzie zamąż za bruneta lub blondyna na rządowem stanowisku. Fotografia pożądana. — Poste-restante „Seryo" Lwów. 104

**Małżeństwo** bezdzietne poszukuje miejsca dozorcy do kamienicy. Nowy Świat 4, dozorca. x

**200 kor. miesięcznie**
może każdy łatwo zarobić Szczegóły darmo i opłatnie na zgłoszenia przez Biuro gazet Olszewskiego, Lwów, Kilińskiego 1. 88

**Mleczarnia i kuchnia domowa. Obiady na maśle po 30 ct., ul. Boimów l. J. Geriaczyński.** 62

**Kinomatograf Cinephon**
**ulica Szajnochy l. 5.**
(Hotel Sans-Souci)
od 18. do 24. stycznia Nowy humorystyczny program składający się z 20 śpiewających, mówiących żywych obrazów. Przedstawienia codziennie od godziny 4 do 10 wieczór. Co tygodnia nowy program! 105

**Doskonała sposobność.**
Towarzystwo zaliczkowe w Bóbrce sprzeda z wolnej ręki dwie realności w mieście, zupełnie gotowe do zamieszkania pod najdogodniejszymi warunkami — w cenie około 6000 kor. każda.— Jedyna sposobność dla emerytów, rzemieślników, zwłaszcza ogrodników, gdyż miasto powiatowe i o 4 mile od Lwowa. — W razie niesprzedania z wolnej ręki do 10. lutego b. r. nastąpi sprzedaż licytacyjna. *Dyrekcya.* 96

**Ważne dla myśliwych!**
Doświadczoną przynętę do trucia lisów dostać można w Aptece
**Stanisł. Lachowicza w Jaworowie**
a także za przesłaniem pozwolenia c. k. Władzy gotowe gałki strychninowe Klg. przynęty K 7, gałki strychninowe 10 sztuk 3 korony. 42

**= Mleczarnia =**
z kuchnią domową dobrze prosperująca, miesięczny targ stały 3.000 K, tanio natychmiast do sprzedania lub wydzierżawienia. — Adres w Admin. Gońca, Podwale 7. 75

**Parcela** 400 sążni
w kwadracie o dwóch frontach przy drodze Kulparkowskiej po 20 koron do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi Gońca, Podwale 7. 2410

**Poszukuję** wspólnego pokoju z inteligentną młodą osobą pracującą cały dzień za domem. Adres poda Administracya „Gońca" Podwale 7. 99

**Nędza Galicyi.** Głośna książka St. Szczepanowskiego. Wydanie drugie, z przesyłką 40 hal. Nadsyłać markami pocztowemi do księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie. 101

**Z Paryża i Londynu**
— Pierwszorzędna —
**Pracownia sukień**
odznaczona dyplomami, medalami i patentami, rozpoczyna 15-go stycznia
**„KURS KROJU"**
za 25 koron. Zamówienia toalet balowych, wieczorkowych etc. wykonuje je w przeciągu 48 godzin (z modeli paryskich).
**Antoni Turecki, Lwów**
Sienkiewicza 9, vis a vis Pasażu Mikolascha. 5 t

**Wypożyczalnia**
książek i nut Stanisława KÖHLERA we Lwowie przy ulicy Batorego 28. Abonament koronę miesięcznie. Kaucya guldena. Wszelkie nowości. 25

**Fabryka A. Dymnickiego w Jarosławiu**
**przyjmie na stałe za dobrem wynagrodzeniem:**
**1 zdolnego samoistnego kowala (Feuerbursch)**
**1 młodego tokarza** do pojedynczej roboty akordowej 82
**1 zdolnego odlewacza metali (Gelbgieser).**

**= CAFFÉ = RESTAURANT**
**RÓG ULICY KOŚCIUSZKI = I SYKSTUSKIEJ. =**
**Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwartetu Schramlów. Najlepsza kawa. Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny. O liczne odwiedziny upraszają FRANZ & WOLLMAN.** 31

2435 **Baczność!**
**Byt** zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
**„Byt" Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.**

**„BYT"** maszynki pończoszkarskie — sprzedawane we Lwowie przy ulicy Kołłątaja l. 2, po cenie K 225, można dostać za cenę 84 K u firmy **Libal i Spółka** we Lwowie przy ulicy Kochanowskiego 39/4. Tam też można zasięgnąć informacyj o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw. 110

**C. I K. NADWORNY DOSTAWCA**

**HAYA**
**= PUDER =**
**antiseptyczny, przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. Prawdziwy tylko z m. „Opatrzność". Cena pudełka 70 halerzy.**
**!! Tysiące podziękowań !! W każdej aptece i droguerji do nabycia !!!**

**HAYA**
**= MYDŁO =**
**hygieniczne jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzane z najdelikatniejszych materyałów, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. Cena pudełka 70 h.**
**!! Tysiące podziękowań !! W każdej aptece i droguerji do nabycia !!!**

**Ostrzega się przed naśladownictwami !!**
Żądać należy wyraźnie „HAYA" pudru antiseptycznego, „HAYA" mydła hygienicznego.

Główny skład wysyłkowy
**= S. HAY =**
**aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we LWOWIE.**

## OGŁOSZENIE.

Wydział powiatowy w Rudkach odda w przedsiębiorstwo budowy 2 dróg gminnych I. klasy, t. j. drogi Tuligłowy - Rudki i Andryanów - Kołodruby.

Budowa ta obejmuje roboty ziemne pokładowe, budowlane i ubezpieczanie drogi Rudki - Tuligłowy o długości 13.320 klm. i drogi Andryanów, Kołodruby długości około 13.000 klm.

Roboty na drodze Rudki - Tuligłowy mają się wykonać w roku 1908 na długości 5 klm., na drodze Andryanów-Kołodruby na długości 3 klm.

Oferty mogą być również wnoszone na poszczególne roboty.

Termin wnoszenia ofert upływa z końcem 15. lutego 1908.

Oferenci winni złożyć wadyum w wysokości 5 procent sumy kosztorysowej.

Plany i kosztorysy do przejrzenia w Wydziale powiatowym w Rudkach w godzinach urzędowych.

**Z Wydziału Rady powiatowej.**

*Rudki, dnia 8. stycznia 1908.* 8 t

**Cukiernia**
**Anieli Kurnach, Lwów,** ulica Trybunalska 6. Poleca wyśmienite Pączki ciasta oraz torty od guldena począwszy. 6 t

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
**KIELICHY SREBRNE**
**prawdziwe lyońskie zawsze na składzie w wielkim wyborze.**
**J. Dąbrowski Lwów**
**ul. Hetmańska 4.** 959-1

**Agentów**
poszukują Towarzystwa „Aurora" i „Przezorność" Lwów, Podwale 7. 77

**Krawatki**
najtaniej sprzedaje Tokarowska, Lwów, Fredry 3. Przyjmuje również do roboty. 4555

**Zakład dentystyczno-techniczny we Lwowie**
**przy ul. Sykstuskiej 2,**
odznaczony złotym medalem wykonuje
**zęby i szczęki.**

**Zakład Fryzyerski Bronisł. Stoińskiego** (przedtem H. Leon) zakupuje każdą ilość włosów ciętych płacąc najwyższe ceny, najmniejsza długość 40 cm. 3633

**Piękny dom**
**z ogrodem w Kałuszu do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Adres poda Administr. Gońca Polskiego.** 2462

**INSTYTUT NAUKOWY**
**we Lwowie, ulica Asnyka l. 8,**
przygotowuje uczniów publicznych i prywatnych do wszelkich egzaminów
Dla zamiejscowych
**Pensyonat**
urządzony wytwornie i prowadzony wzorowo. 4 t

**Damska fryzyerka,** katoliczka, władająca językiem niemieckim i polskim, czesze na wesela, i przyjmie abonamenty. Warunki bardzo przystępne. Fryzyerka, ulica Piastów 14, I. p. drzwi 11 x

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fialkowskich w Białej.